

Czy imigranci zabierają Polakom pracę?

11 listopada 2016

Od pewnego czasu wraz z nasileniem obecności w Polsce imigrantów zarobkowych, coraz częściej pojawiają się pytania – czy imigranci zabierają Polakom pracę? Jest to problem wielokrotnie złożony, wystarczy jednak że rozpatrzmy go na dwóch równoległych płaszczyznach – pracy elitarnej w zarządach firm i wymagającej nadzwyczajnych kompetencji oraz pracy prostej, łatwej do przyuczenia. Obie charakteryzują się tym, że nie ma konieczności posiadania znajomości języka polskiego do wypełniania tego typu funkcji. Z jednej strony w korporacjach i tak dominuje język angielski lub język szefa, a w pracach prostych liczy się siła mięśni i gotowość do powtarzania czynności w nieskończoność. Mamy zatem rynek pracy, gdzie ani prezesów firm, ani zbieraczy truskawek, nikt nie pyta o znajomość języka polskiego.

Stan powyższy powoduje systemowe wypychanie Polaków z rynku pracy, ponieważ z jednej strony nie mają potrzebnych kwalifikacji do objęcia funkcji wyspecjalizowanych, czy też po prostu nie znają zachodniego języka, albo z drugiej strony – nie godzą się na tak niskie stawki, jakie pracodawcy proponują nie znającym języka polskiego imigrantom. W konsekwencji rynek pracy jest z dwóch stron ograniczony na ludność autochtoniczną – Polak ma potencjalnie ograniczone szanse awansować w strukturze korporacyjnej, a standardowe prace na rynku mają ograniczony poziom płac, poprzez obecność na rynku imigrantów przejmujących zatrudnienie za niższe stawki.

Mniej więcej tak jak powyżej widzą to ludzie, mający problemy ze znalezieniem pracy w Polsce. Nagle okazuje się, że największym atutem jest unijny paszport pozwalający na przemieszczanie się i zatrudnienie w krajach Unii Europejskiej.

Niestety jednak w ten sposób nie da się zbudować gospodarki zrównoważonej. Uwaga – imigranci oferujący tańszą pracę na rynku nie są niczym złym, jednakże pod dwoma bezwzględnie obowiązującymi warunkami. Po pierwsze jeżeli podaż ogólna pracy oferowana przez imigrantów jest kontrolowana pod względem braku rąk do pracy w skali kraju i jego poszczególnych regionów. Po drugie jeżeli podaż jest profilowana w poszczególnych branżach. Chodzi oczywiście o zachowanie równowagi, dopuszczenie do sytuacji regulowania podaży pracy imigrantów przez rynek, jest korzystne tylko w sytuacji boomu gospodarczego, bo wówczas gospodarka jest w stanie wchłonąć pracowników oferujących pracę tańszą, jak również i unikalne kompetencje. W przeciwnym wypadku – jeżeli nie ma okresu prosperity, to zawsze podaż pracy imigrantów będzie się odbywała kosztem podaży pracy autochtonów, którzy mając wyższe koszty utrzymania się w systemie państwowym (podatki i inne koszty), nie będą w stanie konkurować „ceną” za pracę „w dół” z nie mającymi licznych obciążeń na miejscu i korzystającymi z różnic kursowych w swoim własnym kraju ludzi.

Dlatego na pytanie, czy imigranci zabierają Polakom pracę należy odpowiedzieć twierdząco. Nie jest to dobra konkurencja, żeby w kraju niskich płac dopuścić do konkutowania z wybiedzoną i żyjącą w niepewności ludnością – jeszcze niższymi płacami na które godzą się imigranci to skrajny i szkodliwy idiotyzm. Oczywiście jest to korzystne dla pewnej grupy przedsiębiorców, zwłaszcza tych, którzy potrzebują jak najtańszej siły roboczej do prac prostych, natomiast traci na tym państwo, traci na tym społeczeństwo – tracą na tym wszyscy, nie domyka się spirala popytu i podaży, ponieważ pewna część ludności nie może znaleźć pracy, a jeszcze inna nawet jak ją ma to pracuje za stawki, które nie pozwalają na życie w standardach cywilizacyjnych, na jakie chcieliby sobie pozwolić, ani nawet jakie są właściwe z punktu widzenia ekonomii podażowej. Chodzi o to, że żeby móc uczestniczyć w gospodarce rynkowej, trzeba mieć pewną określoną zdolność do poparcia swoich postulatów popytowych, przez posiadany poziom

dochodów. Jeżeli zarabia się tylko na jedzenie i już nie starcza na opłaty, to nie da się nawet pomarzyć o kredycie na własne mieszkanie itd. Błędne koło biedy i wykluczenia się zamyka.

Jeżeli dopływ imigrantów na rynek pracy, byłby sterowany, to być może w pewnym stopniu – brak rąk do pracy, przyczyniałby się do zwiększenia presji na cenę pracy na rynku pracy. Po prostu pracodawcy, chcąc zatrudnić ludzi, byłiby zmuszeni oferować wyższe stawki i bardziej cywilizowane warunki zatrudnienia. W praktyce korzystaliby na tym wszyscy, w tym państwo – mając zwiększony poziom zatrudnienia własnych obywateli i wzrost dochodów w przeliczeniu na osobę, a to oczywiście oznaczałoby zwiększone wpływy budżetowe z podatków i licznych opłat wszelkiego typu, które państwo nakłada na obywateli, ale nie dotyczą one imigrantów.

Wniosek jest banalny – w warunkach gospodarki nadążnej, dostosowującej się do gospodarki Unii Europejskiej. Zmuszonej przez 28 lat funkcjonowania na warunkach rynkowych do konkurencji głównie ceną pracy oraz niskimi kosztami prowadzenia działalności w Specjalnych Strefach Gospodarczych. Wprowadzenie niekontrolowanego czynnika konkurencji o pracę w postaci imigrantów godzących się na płace niższe niż płacą – jest czynnikiem prowadzącym do dalszej depopulacji ludności autochtonicznej, ponieważ cena za pracę oferowana przez pracodawców, będzie w takich warunkach wykazywała tendencję malejącą.

Autorstwo: krakauer

Źródło: 0obserwatorPolityczny.pl